

Liczni samorządowcy, uważający się za apolitycznych i bezpartyjnych, szykują się do wyborów jak kraj długi i szeroki. Zamierzają startować z różnego typu bezpartyjnych komitetów. Partie polityczne są w samorządach w zdecydowanym odwrocie. Startować na fotel burmistrza czy prezydenta z poparciem partii to dzisiaj prawie obciach. Tylko PiS pewnie będzie trzymało się swojej, partyjnej tożsamości, bo ma wysokie notowania, a to na pewno w wyborach nie przeszkadza. Komitety obywatelskie, pod którymi będą się kryć chętni na burmistrzów, a także ukryte pod skrzydłami tych komitetów partie, w najbliższych wyborach zawładną lokalną sceną samorządową. Formuła lokalnych komitetów jest wygodna dla ich liderów, bo unikają politycznego utożsamiania się, a w razie personalnego czy innego konfliktu, zawsze można z niego (komitetu) wystąpić lub zmienić nazwę na inną i nikt nawet się nie zorientuje. Zawsze w następnych wyborach można komitet zreformować lub nawiązać inne, operacyjne sojusze, bo o strategii nikt tu nie mówi, zamieszać wyborcom w głowach i dalej trwać u steru lokalnej władzy.



Bezpartyjne konfederacje samorządowe to głównie wójtowie, burmistrzowie i prezydenci. Zapewne kompetentni. Nie stoją za nimi żadne struktury w terenie, oni zabiegają jedynie o poparcie obywateli w wyborach. Są to grupy zawodowych samorządowców oferujących swoje usługi lokalnym społecznościom. W zasadzie wszyscy owi fachowcy są po tzw. przejściach. Zdecydowana ich większość była lub nawet jest członkami jakichś partii politycznych.

Ale gdyby np. partia x, mająca teraz 5 procent poparcia społecznego cudem, za kilka miesięcy, miała 50 procent poparcia to daję głowę, że lokalni bezpartyjni liderzy wisieli by u klamek tej partii i zabiegali o względy. Zatem nie bezpartyjność jest tu czynnikiem decydującym, ale możliwość usadowienia się w lokalnych samorządach i do tego dobierane są środki do ich realizacji.

Słabość struktur partyjnych wręcz zachęca licznych samorządowców do zakładania lokalnych komitetów. To taka nasza, polska specyfika. W krajach europejskich jest to zjawisko nieznane. Tam, tylko partie polityczne startują do parlamentów i lokalnych samorządów. Wyborca ma zawsze jasność na kogo głosuje. Kto wie, czy PiS, majstrując przy ordynacji wyborczej do samorządów, nagle nie zablokuje możliwości startu w tych wyborach lokalnym komitetom i tylko partie polityczne miałyby do tego prawo. Byłby to – paradoksalne – ukłon PiS-u w kierunku norm europejskich i w kierunku uporządkowania sceny politycznej w naszym kraju. Po takim ruchu w lokalnych komitetach zagotowałyby się i chętni do samorządowych posad kłębiliby się pod partyjnymi siedzibami, przypominając się lokalnym strukturom, że tak naprawdę oni zawsze byli z partią, że tylko chwilowo zeszli na manowce, ale nigdy nie zmienili poglądów i klepaliby takie tam inne retoryczne dyrdymały. Nie mieliby z tym zahamowań, bo władza jest najważniejsza.

Czasław Cyrul